

Anna Wietecha

Uniwersytet Warszawski

**EMANCYPANTKI BOLESŁAWA PRUSA
JAKO POWIEŚĆ O (NIE)RÓWNOUPRAWNIENIU KOBIEC:
NIESPÓJNOŚCI I APORIE**

Opowieść o losach Karoliny Latter Bolesław Prus kondensuje na kartach pierwszego tomu (w zależności od wydania – 2- lub 4-tomowych) *Emancypantek*. Mimo wskazanej konstrukcji utworu, właśnie ta bohaterka zostaje obdarzona niebagatelnym wpływem na przebieg akcji. Jej usilne starania o prowadzenie, a potem już tylko o utrzymanie istnienia pensji dla panien, stanowią zapowiedź efektów, jakie przyniosą inne kobiece przedsięwzięcia ukazane w powieści. Ponadto można je widzieć jako *pars pro toto* odnośnie możliwości powodzenia tego typu zamierzeń w przeszłości – tak w ramach fabuły jak i poza nią.

Autor wprowadza czytelnika w świat trosk i planów pani Latter w znaczącym momencie. Jej trudna sytuacja egzystencjalna każe jej prowadzić gorzkie *soliloquia* dotyczące roli, praw i realnych sposobów działania dostępnych płci pięknej. Tę przestrzeń pisarz kreuje poprzez uchwycenie najgłębszych przyczyn upadku słynnego w Warszawie zakładu edukacyjnego. Od samego początku utworu mamy wszak do czynienia z rosnącą liczbą świadectw prędkiego zmierzchu jego świetności. Już na wstępie *Emancypantek* Bolesław Prus pisze:

Była więc pani Latter na wszelki sposób szczęśliwą: zazdroszczono jej majątku, powagi, pensji, dzieci, nawet oczu. Mimo to na jej czole coraz głębiej rysowała się zagadkowa zmarszczka, na twarzy coraz niżej zsuwał się cień, nie wiadomo skąd padający, a oczy coraz przenikliwiej wpatrywały się gdzieś poza ludzi, jakby usiłując dojrzeć wypadki niewidzialne dla innych.¹

¹ B. Prus, *Emancypantki*, [w:] tegoż, *Wybór pism*. Wydanie w 10 tomach, ilustrowane, ze wstępem Marii Dąbrowskiej, t. 1 i 2, Warszawa 1954, s. 9. Dalsze cytaty według tego wydania.

W tym obrazie atmosferę nadchodzącej klęski pisarz zabarwia jesiennym, miodowym światłem, które staje się niejako sepiowym filtrem, poprzez który spogląda czytelnik. Dzięki temu jego spojrzenie traci ostrość, a postrzegany obraz pensji dla panien staje się coraz bardziej zdeformowany. Jak się okazuje, heroiczne wręcz zabiegi Karoliny Latter o utrzymanie pensji i równoczesne dogłębne wychowanie własnych dzieci nie pozwalają jej mieć nadziei na ich powodzenie. Choć bohaterowie powieści czerpią z jej wysiłków korzyści, jej samej nic z nich nie pozostaje. W tej wizji właścicielkę pensji można uznać za swoisty symbol czasów, w jakich przyszło jej żyć. Natomiast widoczne w niej pociągi, będące w ciągłym ruchu, uchodzą za alegorię ludzkich losów. Wprawdzie bohaterka próbuje się oprzeć niekorzystnemu splotowi okoliczności, z dystansu swojego gabinetu rozmyślając o trudnej sytuacji zakładu, ale wydzwignięcie się z trudnego położenia już przekracza jej możliwości:

W tej chwili pani Latter spaceruje po swoim gabinecie, którego okna wychodzą na Wisłę. Jest już schyłek października, o czym mówi rudożółtawe światło, którym słońce, kryjąc się za Warszawą, pomalowało domy Pragi, kominy odległych fabryk i szare, zamglone pola. Światło jest zwiędłe, jakby zaraziło się od zwiędłych liści albo nasiąkło rudą parą lokomotywy, która w tej chwili sunie daleko poza Pragę i znika jeszcze dalej, uwożąc jakichś ludzi, może jakieś nadzieje. Szkaradne światło, które przypomina schyłek października, szkaradna lokomotywa, która każe myśleć, że wszystko na tym świecie jest w nieustannym ruchu i znika dla nas, ażeby pokazać się innym, gdzie indziej. (I-II, s. 9)

Kiedy upadłość pensji staje się niezaprzeczalnym faktem, pani Latter jest zmuszona samotnie wsiąść do pociągu rzeczywistości i odjechać w kierunku Małkini, aby szukać pomocy u starego, lecz oddanego jej całym sercem szlachcica – Mielnickiego. Dziwna, nagła śmierć matki Heleny i Kazimierza przywodzi na myśl podobne skojarzenia. Bohaterka ginie w rzeczonym wirze podobnie, jak przerasta ją piętrzący się przed nią nawał klęsk². Nie starczy jej sił, by przezwyciężyć złą passę, tak jak nie uda jej się dosięgnąć gałęzi mogącej stać się ratunkiem dla tonącej w wartkim nurcie Bugu:

Uderzenie i przejmujące zimno otrzeźwiły ją. Nie rozumiała, gdzie jest, lecz czuła, że tonie. Rozpaczliwym ruchem wydobyła się na powierzchnię wody i krzyknęła:
– Dzieci moje!...

Nurt ją porwał i rzucił na dno. Przez chwilę brakło jej tchu, serce zaczęło bić jak dzwon pęknięty, i to była najprzykrzejsza chwila. Wnet jednak ogarnęła ją tak wielka apatia, że nie chciało jej się nawet ręką poruszyć. Zdawało jej się, że nieznanne siły

Cyfry rzymskie oznaczają tom we wskazanym wydaniu, a arabskie numer strony.

² Szerzej pisze o tym Jan Tomkowski: J. Tomkowski, *Mój pozytywizm*, Warszawa 1993, s. 276.

wynoszą ją na ocean bez dna i granic, a jednocześnie – że budzi się ze snu przykrego. W mgnieniu oka przedstawiło się całe jej życie, które było tylko kroplą w bezmiarze jakiegoś pełniejszego i rozleglejszego życia. [...]

Uczuła pod ręką gałąź, ale już nie chciała jej schwycić. Natomiast otworzyła oczy, gdyż zdawało jej się, że przez warstwę żółtawej wody zaczyna patrzeć na inny świat, wolny od trosk, zawodów, nienawiści... (I-II, s. 338)

Wzmagając wrażenie rażącego kontrastu, tak dramatycznym epizodem pisarz wieńczy fragment powieści, który mógłby stanowić prolog do szczęśliwszej odsłony losów Karoliny Latter (wpisanych już w inne okoliczności i w inną niż nieprzyjazna, miejska przestrzeń). Zatem autor *Lalki* od samego początku utworu wprowadza komponent niepokoju w – z pozoru – poukładany pod każdym względem świat żeńskiej szkoły.

Życie uczennic, profesorów i służby na pensji wydaje się biec ściśle określonym torem, a rządzące nim prawa sprawiają wrażenie wyjątkowo pewnych. Taki stan rzeczy początkowo dostępny jest oczom wszystkich, których ów pozor trwałości może jeszcze zwodzić. Jednak właścicielka renomowanej instytucji doskonale zdaje sobie sprawę z nadchodzącej nieuchronnie porażki. Pisarz czyni z tej świadomości swego rodzaju narzędzie samoudręczenia, jakim matka Heleny i Kazimierza pomnaża ciężar nękających ją niepowodzeń. Kwintesencję mąk odczuwanych przez przełożoną pensji stanowi sen, jaki pani Latter śni po wypiciu wina otrzymanego od Mielnickiego. W tym onirycznym doświadczeniu można widzieć swego rodzaju prorocstwo, które – zawieszony w czasie między teraźniejszością a przeszłością i przyszłością – zyskuje wydźwięk samospełniającej się przepowiedni:

I otóż widzi się kobietą zupełnie swobodną. Jest na ulicy sama, bez grosza, w jednej sukni; lecz zarazem czuje bezdenną i bezbrzeżną rozkosz, bo już nie ma pensji!... [...]

Teraz dopiero widzi, czym była pensja? Była to okropna machina, która co dzień i co godzinę przez kilkanaście lat wbijała jej w ciało szpilki, gwoździe, noże... I za co? Za to, że podjęła się uczyć cudze dzieci, ażeby wychować własne!

Wielki Boże, czy podobna, ażeby człowiek nazywający się matką i przełożoną pensji cierpiał katusze, jakich nie doświadcza żaden zbrodniarz?... A przecie tak było i działa się w sposób bardzo prosty: wszyscy ją obchodzili, więc cierpiała za wszystkich. Cierpiała za swoje dzieci, za cudze dzieci, za damy klasowe, za nauczycieli, za służbę – za wszystkich... Oni byli obowiązani tylko pracować przez pewną liczbę godzin na dzień, a ona musiała troszczyć się o ich żywność, mieszkanie, zdrowie, zapłatę, naukę i znośne stosunki między nimi. (I-II, s. 151-152)

W opisie sytuacji mentalnej matki rodzeństwa Norskich, a także w odniesieniu do całej jej historii, autor zwraca uwagę na paradoksalny wydźwięk frazesu

emancypacja kobiet. Daje bowiem do zrozumienia, że niemal syzyfowa praca przełożonej pensji przynosi jej wyłącznie straty, obfitując natomiast we wszelkie korzyści, jakich doświadczają inni. Nie dość na tym. Rola pani Latter jako matki zostaje przez obowiązki zawodowe zredukowana do minimum, które bynajmniej nie gwarantuje należytego wychowania dzieci. Bolesław Prus wydaje się zatem podsuwać czytelnikowi wniosek, że wprowadzana w życie emancypacja w swym racjonalnym wydaniu jest w gruncie rzeczy najpierw projektem, a potem przedsięwzięciem nierealnym, a przez to od samego początku skazanym na fiasko:

Tak było i tego od niej żądano. I ja to wytrzymałam przez jeden tydzień?... Wytrzymałaś przez kilkanaście lat. I nikt się nade mną nie ulitował, nawet nikt ,nie wiedział, jak pracuję i cierpię?... Nikt nie domyślał się, nawet nie próbował odgadnąć, co cierpisz; owszem – zazdrośczone ci szczęścia i sądzono niemiłosierniej aniżeli zbrodniarzy. [...] No, ale dziś już jest swobodna. Ma prawo żebrać, upaść na ulicy, pójść do szpitala, nawet – umrzeć gdzieś pod bramą, lecz z tym słodkim uczuciem, że jest swobodna, że oderwały się nieprawdopodobne ciężary miażdżące ją przez kilkanaście lat!... Jestże to powtórne urodzenie czy zmartwychwstanie? (I-II, s. 151-152)

Zawieszona w próżni, wydawałoby się retoryczne pytanie, które kończy wskazany wyżej passus, przynosi paradoksalną odpowiedź. Można bowiem powiedzieć, że w sferze duchowej rzeczywiście wyzwolenie się Karoliny Latter z okowów pracy na rzecz innych stanowi i odrodzenie, i zmartwychwstanie. Jednakże w obrębie fabularnej faktografii niezaprzeczalny będzie tragiczny zgon przełożonej.

Ponieważ uzasadnione przekonanie o zbliżającym się bankructwie dotyczy także sfery życia osobistego (a szczególnie relacji matki wobec dzieci), poczynania pani Latter można uznać za znamiennej egzemplifikację niesprzyjających okoliczności, z jakimi zmagają się kobiety na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych dziewiętnastego wieku. Przykład losów przełożonej pensji tak trafnie je odzwierciedla, ponieważ bohaterka jest w pełni świadoma mechanizmów, które tę trudną sytuację powodują. Wiedza ta sprawia, że sylwetki emancypantek w powieści są bogatsze o dodatkowy wymiar – o doświadczenia poprzedniego pokolenia³.

Co warto podkreślić – w utworze wręcz roi się od paradoksów, które nader skutecznie uwrażliwiają czytelnika na złożony wydźwięk słowa *eman-*

³ O ideowym osoczu fabuły *Emancypantek* wspomina Dariusz Trześniowski: D. Trześniowski, „*Emancypantki*”, czyli *filozofia błazna*, [w:] *Bolesław Prus. Pisarz nowoczesny*, red. J. A. Malik, Lublin 2009, s. 75.

cypacja odmienianego na kartach powieści przez wszystkie przypadki⁴. Jak wspomniałam, pierwszy z nich można upatrywać w kolejach losu Karoliny Latter. Chociaż zbudowała pensję, opierając ją na racjonalnych podstawach, a jej funkcjonowanie na rygorystycznie przestrzeganych i egzekwowanych zasadach, ponosi sromotną klęskę nie tylko na polu materialnym i zawodowym, ale także w sferze osobistej:

I kiedy tak nasycy się swobodą [...], nagle – widzi, że ktoś zabiega jej drogę i w brutalny sposób chce zawrócić ją na pensję... Na pensję?... Tak. I to robią jej własne dzieci: Kazimierz i Helena! Milczą, lecz ich twarze są surowe, a spojrzenia pełne wymówek...

„Dzieci moje... dzieciny moje... wy chyba nie wiecie, ile ja wycierpiałam na pensji?...”

„Nam potrzeba pieniędzy... dużo pieniędzy...”

„Ale bo wy nie wiecie... ja wszystko przed wami ukrywałam... Wy przecie nie mielibyście serca skazywać matkę drugi raz na powolne konanie... Życie wam oddam, ale oszczędźcie mąk, na jakie nie skazałby mnie najokrutniejszy tyran...”

„Pieniądzy... nam potrzeba pieniędzy...”

Pani Latter budzi się i siada na łóżku szlochając. (I-II, s. 152-153)

Mentalny impas, w jakim tkwi matka obojga Norskich, zasada się na nieumiejętności czy niemożności zaspokojenia przez nią ich finansowych potrzeb.

Ten dramatyczny rozdzwitek tworzący przepaść między pracowitością i uczciwością matki a rozrzutnością i nieodpowiedzialnością jej dzieci stanowi jednak także o istotnych brakach w wychowaniu, jakie odebrali Kazimierz i Helena. Są one tak głębokie, że nie da się ich już naprawić, a niezrozumienie w rodzinie pani Latter nie zostanie niestety nigdy zniwelowane. Okazuje się zatem, iż żelazny upór, konsekwencja w działaniu i jasno wytyczony cel nie stanowią dla bohaterki obrony, chociaż w odniesieniu do innych kobiecych przedsięwzięć przedstawionych w powieści można by je uznać właśnie za podstawowy brak.

Nie sposób w tym miejscu wskazać wszystkich paradoksalnych porażek czy efemerycznych prób zrealizowania szumnych projektów przedstawionych w *Emancypantkach*. Wystarczy tylko powiedzieć, że ich mnogość przekonuje o dużym potencjale twórczym, jakie wnoszą ze sobą kobiety. Autor *Faraona* nie odmawia im tego, lecz zamiast roli pobłażliwego obserwatora czy prześmiewcy

⁴ Dodając interesujący kontekst, szerzej pisze o tym Joanna Zajkowska: J. Zajkowska, „*Emancypantki*” Prusa i „*Wyzwolona*” Gomulickiego – dwie powieści o obcości i niespełnieniu na drodze do kobiecości, [w:] Bolesław Prus. *Pisarz, publicysta, myśliciel*, red. S. Fita i M. Woźniakiewicz-Dziadosz, Lublin 2003, s. 137-152.

w utworze jawi się jako rozważny analityk i doradca. Można przypuszczać, że drażliwa również i dziś tematyka kobiecej emancypacji stanowiłaby doskonały materiał na powieść tendencyjną, lecz twórca podejmuje trud refleksji wieloaspektowej. Wydaje się, że stopień złożoności rozważanej problematyki jest tu wprost proporcjonalny do wielowymiarowości jego oglądu.

Prusowska powieść z Magdaleną Brzeską jako główną bohaterką prezentuje zatem obraz owoców emancypacyjnych dążeń kobiet, któremu daleko do spójności i w tym wypadku jest to atut. Z jednej strony pisarz przedstawia liczne potrzeby społeczne, które zaspokoiłaby na przykład darmowa edukacja dla dziewcząt, domy dla emerytowanych nauczycielek czy też unowocześnienie programów nauczania. Obok tego dostrzega jednak ciemne strony równouprawnienia płci. Przede wszystkim uznaje, że roszczenia te w ówczesnych warunkach społeczno-ekonomicznych są po prostu nierealne.

Przyczyny tego stanu rzeczy są złożone. Pośród nich znajduje się niskie i nieodpowiadające potrzebom czasów wykształcenie, które utrudnia lub nawet uniemożliwia kobietom samodzielne utrzymanie, nie mówiąc nawet o zasobach finansowych pozwalających na wychowywanie dzieci. Mimo że kobieta ma prawo je posiadać, społeczeństwo nie jest skłonne ulżyć jej w trudzie ich wychowania. W związku z tym praca kobiet jest mniej efektywna, bo wolny czas muszą poświęcać dzieciom, a co za tym idzie – jest też niżej wynagradzana. Z kolei gdy matka decyduje się pracować więcej, wówczas cierpi na tym jej relacja z dziećmi, w wyniku czego koło prostych zależności się zamyka.

Ponadto autor *Lalki* przedstawia praktyczne realizacje pomysłów kobiet w taki sposób, aby uwidocznic nieumiejętność długofalowego zaplanowania działań służących ich realizacji, albo też by zaakcentować niekonsekwencję pomysłodawczyń lub w gruncie rzeczy irracjonalne pobudki podjęcia projektu⁵.

Zatem upadek pensji pani Latter, niekonsekwencja Magdaleny Brzeskiej w organizowaniu własnej szkoły, butne deklaracje emancypacyjne Klary Howard sprzeczne z jej późniejszym małżeństwem, a także nietrwale efekty nader chaotycznego funkcjonowania towarzystwa wyemancypowanych kobiet, sugerują ironiczny wydźwięk tytułu powieści. Oprócz niego warto podkreślić sam fakt ujęcia rozważań nad tematem równouprawnienia płci. Nie dość, że autor analizuje szeroko jego podłoże i skutki, dostarcza również dzisiejszym czytelnikom cenny dokument czasu, który wiele mówi o tak niekomfortowej sytuacji dotyczącej obu płci w zaborze rosyjskim.

⁵ Na taki wydźwięk zwraca także uwagę Stanisław Fita: S. Fita, „Pozytywista ewangeliczny”. *Studia o Bolesławie Prusie*, Lublin 2008, s. 33.

W formie przeciwwagi dla projektów przedsięwziętych przez kobiety w powieści pojawiają się trzy niemal jednobrzmiące głosy mężczyzn. Celem tych wypowiedzi jest wskazanie aspektu pomijanego w deklaracjach reprezentantek płci żeńskiej zbuntowanych przeciwko wielowiekowej tradycji społecznej. Ojciec panny Brzeskiej, jej brat – Zdzisław, lecz przede wszystkim profesor Dębicki stoją na stanowisku, że zadanie płci przeciwnej nie leży w dorównywaniu mężczyznom za wszelką cenę i na wszystkich polach. Ich powołanie można określić mianem niezbędnego dopełnienia aktywności męskiej części ludzkości. Podobnie uważa nawet Karolina Latter⁶. Porównując syna z córką, myśli bowiem:

Czy ty nie rozumiesz – mówi w duchu do córki – jaka różnica istnieje między kobietą i mężczyzną? Wszak jesteście oboje podobni do siebie jak bliźnięta, a mimo to – porównaj siebie z nim: jego głos, wzrost, spojrzenie, każdy ruch... Jeżeli ty jesteś kwiatem stworzenia, on jest jego panem i władcą... A dalej – pomyśl: czym są siły kobiety wobec męskich? Ja, której podziwiają rozum i energię, ledwie mogłam was wychować i utrzymać siebie. Tymczasem mężczyzna utrzymuje siebie i żonę, wychowuje kilkoro dzieci i jeszcze prowadzi fabryki, rządzi państwami, robi wynalazki... (I-II, s. 35)

Widać tu wyrażone wprost przekonanie mówiące o tym, że oni tworzą cywilizację w aspekcie ekspansji, dominacji i twórczości materialnej, one zaś swą wrażliwością, poświęceniem, dobrocią i cierpliwością powołują do życia, a potem kształtują wciąż nowe pokolenia. Okazuje się więc, że właśnie kobietom powierzony jest dar odnawiania ludzkości, lecz rozumowanie to prowadzi również do wniosku, że żadna płeć nie może wyręczyć drugiej w realizowaniu zadań przeznaczonych jej przez naturę. W tym kontekście znamienna jest opinia Zdzisława Brzeskiego dotycząca życia siostry, jakie ma się stać jej udziałem po wyjeździe chorego brata do Meranu, w poszukiwaniu pomocy sławnego lekarza :

– [...] I niech jej pan radzi, ażeby wyszła za mąż...
 – Gdyby tylko chciała! – odparł Dębicki.
 – Śmieszne są dzisiejsze panny – mówił Brzeski. Każdej zdaje się, że jest powołaną do wielkich rzeczy, a nie wiedzą o tym, że największą sztuką jest wychować – zdrowe dzieci. Nie chcę, ażeby moja siostra zestarzała się na propagowaniu emancypacji!... (I-II, s. 566)

⁶ O fascynacji matki synem pisze Zygmunt Szweykowski: Z. Szweykowski, *Twórczość Bolesława Prusa*, Warszawa 1972, s. 255.

Natomiast profesor Dębicki, którego głos w sprawie emancypacji w powieści brzmi najpełniej, reprezentuje stanowisko zdroworozsądkowe. Pozwala mu na nie dystans pokoleniowy, jaki dzieli go od Stefana Solkiego i w ogólności od emancypantek. Wygłaszane przez niego kategoryczne, generalizujące sądy mogłyby uchodzić za refleksje zgorzkniałego starca, gdyby nie ich przenikliwość. Bolesław Prus poświęca im sporo uwagi, co pozwalałoby nawet przypuszczać, że profesor w pewnym stopniu stanowi autorskie *porte-parole*⁷.

Ponadto celne repliki uczonego będące odpowiedzią na emocjonalne i *de facto* często niesprawiedliwe opinie brata Ady bez wątplenia można uznać za swoistą przeciwwagę dla tak licznie reprezentowanych w powieści emancypacyjnych planów i prób ich realizacji. Między innymi dotyczą one macierzyństwa postrzeganego jako fundament kobiecości:

– Kobieta – mówił Dębicki – przede wszystkim jest i musi być matką. Jeżeli chce być czymś innym: mędrcom, za którym szeleści jedwabny ogon, reformatorem z obnażonymi ramionami, aniołem, który uszczęśliwia całą ludzkość, klejnotem domagającym się złotej oprawy, wówczas – wychodzi ze swej roli i kończy na potworności albo na błżeństwie. Dopiero gdy występuje w roli matki, a nawet wówczas, gdy dąży do tego celu, kobieta staje się siłą równą nam albo i wyższą od nas. Jeżeli cywilizacja jest godnym podziwu gmachem, kobieta jest wapnem, które spaja pojedyncze cegły i robi z nich masę jednolitą. Jeżeli ludzkość jest siecią, która wyławia ducha z natury, kobiety są w tej sieci węzłami. Jeżeli życie jest cudem, kobieta jest ołtarzem, na którym spełnia się cud. (I-II, s. 365)

Chociaż rozważania Dębickiego wydają się dywagacjami snutymi na kanwie atmosfery lat siedemdziesiątych dziewiętnastego wieku i niejednokrotnie zupełnie oderwanymi od powieściowej rzeczywistości, są mocno osadzone w realiach utworu. Co ciekawe, piętnowanym przez intelektualistę, przeciwstawionym matczynemu powołaniu czterem kobiecym rolom bez trudu da się przypisać konkretne bohaterki. Ada Solaska odpowiadałaby więc typowi oddanej swej pracy intelektualistki, a Klarę Howard można by z pewnością utożsamiać z z zapaloną propagatorką kobiecego równouprawnienia.

Magdalena Brzeska i Helena Norska stanowiłyby natomiast upostaciowanie odwiecznych antynomii ludzkiego postępowania: ofiarnego, nieszukającego rozgłosu poświęcenia dla innych zestawionego z autotelicznym egoizmem, który afiszuje się swym pozornym, lecz magnetyzującym pięknem. Odrobinę

⁷ Mówi o tym Edward Pieścikowski: E. Pieścikowski, „Emancypantki” Bolesława Prusa, Warszawa 1970, s. 175-178.

przejaskrawiając, o kobietach w utworze, a w szczególności o siostrze Kazimierza, Wioletta Długosz stwierdza:

Przykłady niezobowiązującego flirtu można by mnożyć. Mamy tutaj całą gamę zabiegów erotycznych, od nic nie znaczących „feblików” po wyrafinowaną technikę uwodzenia. Największą pomysłowość w tym kierunku wykazują kobiety. „Kobiecość ogromnie zyskuje na szyku – i i inteligencji, a nade wszystko na dumie” – z właściwą sobie weredyczną bezpośredniością, zapewniał Wokulskiego dr Szuman. [...] Im większa determinacja, tym bardziej oryginalne środki oszukiwania męskich oczu i uszu. Epatowanie uczuciowością jest równie skutecznym sposobem jak udawanie bezradnej, bezmyślnej gąski. Błyskotliwe uwagi o Schopenhauerze, pisanie artykułów [...] to wszystko manewry przygotowawcze i łatwa do przejrzania matrymonialna strategia.

Niektóre bohaterki Prusa kokietują bezwiednie, mimowolnie, inne, jak Helenka Norska, ujawniają narkotyczne uzależnienie od męskiej adoracji. [...] Uwodzenie staje się czynnością tak naturalną, jak codzienna toaleta [...] ⁸.

Tymczasem opiekun księgozbioru Solskich, akcentując znaczenie płci żeńskiej w procesie budowania cywilizacji – oprócz wspomnianego już macierzyństwa – podkreśla również odrodzieńczy komponent kobiecości, który stymuluje cywilizacyjny postęp ludzkości. Jednak nie koniec na tym. Dębicki bowiem docenia znaczenie istnienia dychotomii świata męskiego i kobiecego, co – paradoksalnie – przydaje wartości temu drugiemu. Bibliofil widzi jego swoistość w niezależności kobiet od mężczyzn, której potomkowie Adama nie chcą czy nie potrafią dostrzec:

Kobieta nigdy nie należała, nie należy i należeć nie będzie do mężczyzny; nigdy nie będzie oddaną mu całkowicie, czego od niej wymagamy [...]. Kobieta i mężczyzna to dwa światy, jak Wenus i Mars, które widzą się nawzajem, ciążą ku sobie, ale nigdy się nie przenikną. Wenus dla Marsa nie opuści swej drogi ani kobieta dla mężczyzny nie wyrzeknie się swoich przeznaczeń. I jeżeli kobiety są czyjąś własnością, to bynajmniej nie naszą; one należą do swoich rzeczywistych czy możliwych potomków. (I-II, s. 366)

W konkluzji nauczyciel ponownie zaznacza, że to macierzyństwo stanowi esencję kobiecości, mimo że (co warto na marginesie dodać) jest wręcz zagadkowo w powieści tak nieznacznie reprezentowane. Cięża bowiem w fabule *Emancypantek* jest raczej kwestią problematyczną niż powodem do należytego szacunku. Świadczą o tym choćby smutne losy aktorki Stelli czy pozostawiona

⁸ W. Długosz, *Węgierskie buciki i biel falbanek panny Eufemii w „Emancypantkach”*, [w:] *Spojrzenie na Prusa i jego bohaterów. Materiały z sesji w 150. Rocznice urodzin Bolesława Prusa*, red. S. Żak, Kielce 1998, s. 85.

przez Prusa w mroku niedopowiedzenia historia Joanny – nauczycielki wydalonej (dziś powiedzielibyśmy dyscyplinarnie) z pensji przez przełożoną⁹.

Odrębną kwestię stanowią wzorce, z jakimi można utożsamiać postawę Magdaleny Brzeskiej oraz Karoliny Latter. Bolesław Prus przedstawia obie jako bohaterki, które ofiarowują swoje życie innym. Służba ta nie jest ani sownie wynagradzana, ani nie zyskuje poklasku. Przynosi natomiast gorzki posmak klęski, cierpienie i związane z nim osamotnienie. Pocięchy nie stanowi nawet fakt, iż poświęcenie to posiada za cel wyłącznie czynienie dobra. O przyjaciółce Ady pisze Stanisław Fita:

Postawom prymitywnych materialistów zostanie tu [w powieści – A. W.] przeciwstawiona wizja świata, wyrosła z założeń filozofii spirytualistycznej, ograniczonym horyzontom przyziemnych, małych ludzi – szlachetne dążenia ku poszukiwaniu prawd istotnych i ostatecznych. Większość postaci świata powieści zapomniała o sprawach naprawdę ważnych i żyje drobiazgami dnia powszedniego [...]. Naiwna Madzia Brzeska jest na ich tle osobą wyróżniającą się szlachetnością serca, bezinteresownością, naturalną dobrocią i dążeniem do celów wyższych niż przeciętne. Jej dramat wynika z zetknięcia się istoty delikatnej i czulej z brutalnością świata, w którym się znalazła: wśród intryg, beznadziejnej krzątaniny wokół interesów materialnych, pozorów inteligencji i „uczoności”. Taki świat otacza ją zarówno w Iksinowie, jak i w Warszawie¹⁰.

Obie kobiety są w pewien sposób związane z działalnością emancypacyjną, ale od ogółu prekursorów feminizmu rozumieją ją zdecydowanie inaczej. Mimo tego, ich egzystencje, podobnie jak emancypacyjne przedsięwzięcia, rozplývają się w nicości. Wprawdzie pisarz pozostawia przed Brzeską furtkę otwartą na życiową zmianę, ale czy faktycznie ona nastąpi, tego już nie wiadomo¹¹. Autor *Lalki*¹² wieńczy bowiem swoje *opus magnum* zakończeniem otwartym.

⁹ Pisze o tym Cezary Zalewski: tegoż, *Bóg poza skandalem. O psychologii i religii w „Emancypantkach” Bolesława Prusa*, [w:] „Czas wyszedł z zawiasów”. *Studia o Elizie Orzeszkowej i Bolesławie Prusie*, Kraków 2012, s. 103-105.

¹⁰ S. Fita, dz. cyt., s. 33.

¹¹ Por. R. Stachura, *Między Bogiem a fosforem. Spór o filozofię i lekturę Tomasza a Kempisa w „Emancypantkach” Prusa*, [w:] Jubileuszowe „Żniwo u Prusa”. *Materiały z międzynarodowej sesji Prusowskiej w 1997 r.*, red. Z. Przybyła, Częstochowa 1998, s. 225.

¹² Publikacja powstała przy wsparciu finansowym Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej.